

Urwis, Nieusłyszani

Jest już północ, a może dzień następny
Chyba pierwsza. Otwarte okno i ja w nim siedzę, bo szukam powietrza
Bo w tym powietrzu jest zimno i jest całe życie moje
Siarczasty głos wypełnia płuca i sprawia, że się boję
Tego co siedzi we mnie, zaraz pod skórą się skrywa
Potworności co tak moja nie pochodzi ze mnie chyba
Pewności nie mam i zmiany w tej kwestii nie przyjdą żadne
Bo wyszedłszy tak wysoko, przed nadejściem dnia upadnę
I nie jestem jedynym, który to rozważa
Kiedy życie nas gniecie, możliwości ciągle stwarza
Do pogardy do krytyki do kłopotu, bólu, rany
Przegrywamy to się piętrzy i przyjmuje postać ściany
Co tak duża jest, twarda, wysoka i gruba
Siłą nie damy jej rady, podkop też się nie uda
Więc jedyne co robimy kiedy mamy ją przed sobą
To stoimy raz po raz tłukąc w nią obolałą głową

Dlatego proszę być usłyszał to milczące wołanie o pomoc
Które zbyt często ignorowane samotną śmierć w ciszy niesie milionom
Ludzi, którzy wciąż sami pozostawieni widzą zło trawiące ich wnętrza
Nie dostrzegają ran nie zadanych co nie zabliźnione i coraz gęstsze
Są przyczyną tego fatalnego stanu
Uczucie gotowości na śmierć
Bo konający szukają przyczyny
Ran otrzymanych od innych
Więc pomóż im dostrzec, że nie zawinili
Więc niech nie tracą ducha, bo bliscy ich potrzebują
A sens życia można jeszcze odszukać